



OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Zamach majstrów malarskich w Poznaniu na centralny związek pomocników.

Przed dwoma laty przystąpili pomocnicy malarscy i strycharze do ustalenia i poprawy swych warunków zarobkowych. Już wtenczas sprowokowali majstrów strejk, gdyż podczas toczących się rokowań pomiędzy komisjami, majstrów sprowadzili, że jeden z nich, u którego zaprowadzony był od dawna 10-godzinny dzień roboczy, naraz zażądał od swej czeladzi pracy 11-godzinnej. — Na zapytanie, dla czego tak nagle zmiana, dał odpowiedź, że musi się zastósować do uchwały majstrów, którzy od niego żądają zaprowadzenia tych samych warunków pracy, jakie u innych majstrów istnieją.

Czeladź, uważając to jako bezczelną prowokację, w ciągu tygodnia u wszystkich majstrów i majsterków pracę złożyła. Do walki przystąpiono jednomyślnie i każdy znający się na ruchu robotniczym mógł przewidzieć, że zwycięstwo już od pierwszego dnia było po stronie robotników. Tak, bo wtenczas prawie wszyscy pomocnicy należeli do jednej organizacji, do centralnego związku, dla tego solidarnie wszyscy do walki przystąpili. Majstrów zamiast, jak to u nich w zwyczaju, tłuc się po knajpach, sami przy pomocy uczeni chwycili się pędzla, lecz robota nie szła od ręki, fuszerowali, że aż strach było patrzeć na ich dzieła. Czeladź spokojnie czekała końca, który też niebawem nastąpił. Po dwóch tygodniach strejk został zakończony zupełnem zwycięstwem robotników. Dziesięciogodzinny dzień roboczy i znaczne podwyższenie zarobków było rezultatem strejku.

Lecz majstrów zmuszeni koniecznością do przyjęcia cennika, poprzysięgli zemstę centralnej organizacji robotników. Używali wszelkich sztuczek, aby solidarność robotników rozbić i po części im się to udało. Przewodnicy

strejku pozbawieni zostali wszelkiej możliwości dostania pracy. Każdy obcy do Poznania przybywający malarz i strycharz od razu dostawał pracę, podczas gdy tutejsi zmuszeni byli bruk ślifować.

Organizacja mimo wszelkich tych szykan starała się zawartą umowę dotrzymać. Lecz niestety bardzo wielu z pomocników zapomniało swych powinności wobec organizacji i szeregi jej opuścili, z jak ogromną szkodą dla siebie mają się teraz sposobność przekonać.

Od dwóch lat zawód budowlany w Poznaniu, do którego i malarze przynależą, przybrał ogromne rozmiary, zarazem ale i stosunki życiowe o wiele się zmieniły. Komorne i artykuły spożywcze postąpiły w cenie o conajmniej 15 procent, podatek komunalny z 144 na 180 procent.

Dla tego też, kiedy w tym roku czas umowy, zawartej przed dwoma laty po strejku, zbliżał się ku końcowi, zorganizowani malarze i strycharze w związku centralnym przedłożyli majstrom nowy cennik, żądający podwyższenia płacy na godzinę o **5 fen.**, czyli mniej więcej o 12½ procent. Majstrów pomimo kilkakrotnych przedstawień komisji zarobkowej nie dali żadnych odpowiedzi. Tymczasem polski związek zawodowy, który ma także pewną część jako członków malarzy i strycharzy postawił żądanie podwyższenia płacy tylko o dwa fenigi na godzinę. Ze konkurencja i postępowanie takie jest w ruchu robotniczym jedynem w swoim rodzaju i potępienia godnem, przyzna każdy uczciwie myślący robotnik. Lecz chwilowo sprawę tę z ważnych powodów pozostawiamy na stronie, będziemy może mieli jeszcze sposobność później do niej powrócić. Zaznaczyliśmy ją tylko jako fakt.

Majstrów ale i na to, jak się zdaje, zgodzić się niechęć, gdyż w ostatnią sobotę, dnia 14 maja, przedłożyli swym robotnikom rewers, w którym żądają podpisu na przedłużeniu do-

tychczasowego cennika na dalsze dwa lata oraz aby malarze i strycharze nie przynależeli do centralnej organizacji: **Kto rewersu nie podpisał, ten został z roboty wyrzucony.** Naturalnie, że większa połowa robotników, przynależąca do związku centralnego, rewersu nie podpisała i tem samem od poniedziałku zmuszoną jest do bezrobocia.

Brutalny napad majstrów, wywołał w szeregach robotniczych ogromne oburzenie. Nietylko, że majstrowie okazują brak wszelkiego poczucia dla położenia swych robotników, lecz jeszcze chcą ich zrobić niewolnikami, zakazują im przynależenia do organizacji, chcą im zabronić korzystania z prawa koalicyjnego, z którego sami robią jak największy użytek.

Robotnicy malarscy chcieli sprawę załatwić w spokojny sposób, dokładali do tego wszelkich starań od kilku miesięcy, lecz majstrom ani się o tem śniło i sami rozpoczęli walkę. Narzuconą sobie walkę robotnicy są zmuszeni podjąć i wytrwają w niej, bo tak nakazuje im ich honor, nakazuje powinność i zmusza poczucie ich godności. Na majstrów ale spada odpowiedzialność za wszystkie następstwa. Jaki sprawa będzie miała obrót, tego chwilowo przewidzieć się nie da, będzie to zależało w dalszym ciągu od zachowania się polskiego związku zawodowego i reszty niezorganizowanych malarzy i strycharzy. Lecz brutalny napad majstrów powinien oczy otworzyć wszystkim pracującym, powinien im wskazać drogę, jaką postępować powinni. Majstrowie Polacy i Niemcy są z sobą zgodni i zgodnie wykonali napad na organizację robotniczą, która dotąd strzegła zawartej umowy z przed dwóch lat. Gdyby przed polskim związkiem zawodowym majstrowie mieli ten sam respekt i tak samo go się obawiali, jak związku centralnego, to i ziem by tak samo sobie postąpili, tak samo by zabronili robotnikom do niego przynależać. Pracodawcom jakiegokolwiek narodowości lub wyznania jest znienawidzoną wszelka organizacja robotnicza, jeżeli się ucziwie stara o polepszenie bytu dla swych członków. To tak jasno, tak dobitnie wykazuje obecne postępowanie poznańskich majstrów malarzkich, że zbyteczna jeszcze dłużej nad tem się rozwodzić.

Przed dwoma laty strejk malarzy i strycharzy zakończył się po dwu tygodniach i wówczas majstrowie wystąpili butnie i wyzywająco ale solidarność robotników w przeciągu dwóch tygodni uporała się z nimi. Spodziewać się należy, że i tą razą robotnicy dadzą sobie radę z wyzyskiwaczami swej pracy, że znowu obudzi się w nich dawny zapał i poświęcenie i znowu we walce zszeregują się i staną jak jeden mąż do walki o byt swój i swych rodzin. Biada robotnikom, gdyby buta i brutal-

ność majstrów zwyciężyć miała. Nastaną znowu czasy zupełnej anarchii w stosunkach roboczych, jakie były przedtem, a tego tylko pragną majstrowie, w tym celu skierowane są całe ich dążenia i wszystkie ich usiłowania.

Zawód malarski jest jeden z najniebezpieczniejszych i najniezdrowszych, dotychczas wszystkie statystyki wykazują w zawodzie tym ogromną śmiertelność w zbyt młodym jeszcze wieku, przeciętnie malarze osiągną zaledwie 32 rok życia. Przytem skazani są malarze na częste przerwy pracy, każda zmiana temperatury ma ogromny wpływ na ich pracę, dla tego też bezrobotność jest u nich stałym czynnikiem, z którym liczyć się muszą, podczas gdy w późnej jesieni i lżejszej zimie inne zawody budowlane jeszcze pracują, malarze muszą pracę zaprzestać i wyczekiwać cieplejszej wiosny. Wobec tego marna płaca, jaką pobierają, niewystarcza im na zaspokojenie wszystkiego, co oni i ich rodziny potrzebują, bieda i niedostatek dostaje się stale w udziale rodzinom robotników malarskich. Majstrowie zwykle szybko przychodzą do majątku i wiedzą życie, jak pączek w maśle. Na palcach policzyć można tych, którzy jeszcze wraz z czeladzią pracują. Wielka ich część, to panowie, mający kamienice i tem też tłumaczyć można ową butę i brutalność, z jaką wobec robotników postępują. Ta pycha i zarozumiałość, która w robotniku widzi istotę podrzędną, dyktowała im ich aroganckie zachowanie się wobec dotychczasowych żądań robotniczych — sprawę przyszłych warunków roboczych załatwić pokojowo. Ta zarozumiałość pchnęła ich do brutalstwa, że w ostatnią sobotę przeszło 300 czeladzi wyrzucili na bruk. Lecz niechaj będą pewni, że zamiary ich robotnicy odeprą i zniweczą, choćby walka trwać miała całe lato i na przyszły rok na nowo miała być podjęta. Tych panów robotnicy jeszcze rozumu nauczą, pokażą im, że z sobą igrać nie pozwolą. Dziś każdy ucziwy człowiek całą swą sympatyę zwrócić musi na stronę brutalnie w swych prawach pogwałconych robotników.

Dla robotników ale nauka, choć drogo opłaconą: Nierozdzielać się, lecz stać razem w jednym szeregu, bo majstrowie tak samo robią! Patrzcie, majstrowie razem działają, razem Niemcy i Polacy przedłożyli Wam haniebny cyrograf, wyzuwający Was z praw, które wszystkim innym przysługują. Robotnicy malarscy, Wasi majstrowie w imię worka, w imię wyzyskiwania Waszej pracy skojarzyli się razem, w imię ucisku Waszego idą ręka w rękę Niemcy i Polacy. Wam ale tego zakazują,

w imię patryotyzmu, którego u nich za pieniądze każdej chwili dostać można, każą się Wam rozdzielać, aby Was tem łatwiej pokonać. I pokonają Was, jeżeli i nadal unikać będziecie tej solidarności, która Was przed dwoma laty zaprowadziła do zwycięstwa. Tak jak jednomyślnie i razem działają pracodawcy, tak i Wy, robotnicy, stańcie w jednym szeregu, inaczej będzie Wam biada!!

Milion członków.

Milion członków mają razem obecnie związki centralne w Niemczech! Oto najnowsza wiadomość, która z radością napelni serca zorganizowanych robotników. Milion współtowarzyszy stało w jednym szeregu, aby wieść walkę z wyzyskiem kapitalistycznym, z zachłannością przedsiębiorców, aby wywalczyć wolność i lepszy byt dla klas pracujących.

Przed pięciu laty po trudnych i mozolnych zabiegach zdołano zorganizować pierwsze pół miliona, lecz na horyzoncie ekonomicznym zaczęły się ukazywać pierwsze znaki zbliżającego się kryzysu i wrogowie robotników przepowiadali, że rozwijająca się potęga organizacji robotniczych zmaleje i stanie się nie nieznacząca — jakże smutnego doznali rozczarowania! To, co miało być przyczyną rozbicia postępującej solidarności robotniczej, to właśnie było przyczyną, że robotnicy poznali, iż najlepszą obroną w czasie ogólnej depresji gospodarczej jest ich solidarność w związkach zawodowych. Pomimo więc trudnych warunków, pomimo szykan i udręczeń tak ze strony kapitalistów, jak i im oddanych organów rządowych, organizacje robotnicze wzrastały i potęgniały i dziś po pięciu latach osiągnęły drugą połowę miliona.

Już na końcu roku 1902, kiedy niejako zapowiadał się koniec kryzysu, wykazywała statystyka centralnych związków 752.419 członków, a więc śmiało twierdzić można, że w latach kryzysu związki centralne powiększyły się o ćwierć miliona nowych członków. Rok zeszły 1903 przyspożył **192.706** nowych bojowników, a z przyłączeniem się paru małych organizacji do ogółu związków, zjednoczonych pod przewodnictwem Generalnej Komisji, ogólna liczba pozyskanych do wspólnych szeregów w roku 1903 wynosiła 197.663 członków, tak, że rachunki z roku 1903 zamknięto ogólną liczbą **950.082** członków. Ale praca organizacyjna nie ustawała, nie osłabła i w pierwszym kwartale bieżącego roku tak samo postępowała naprzód i dziś, kiedy można już

zrobić przegląd nowych zdobyczy i postępu, widzimy pełen pierwszy milion szermierzy solidarności robotniczej.

Wobec tak pokażnej liczby, o jakiej z pewnością i najbujniejsza fantazyja z początku nie marzyła, czyż nie wstępuje nowa otucha, nowa nadzieja w znękanе serca robotnicze?

Zaiste dziś robotnicy niemieccy z dumą spoglądać mogą na ogrom swej pracy organizacyjnej i śmiało stawiać się mogą obok organizacji robotniczych w Anglii i Ameryce, które w zachwyt sprawiały cały świat robotniczy i ludzi robotnikom dobrze życzących.

A i to dziś pewna, że praca około dalszego rozwoju organizacji robotniczych tak dalej pójdzie, że nieustannie rosnać i przezwyciężać będzie stawiane jej trudności, aż stanie się potęgą, której nie już pokonać nie zdoła. Do pierwszego miliona przyłączy się niezadługo drugi, a następnie dalszy i dalszy, bo w robotnikach spoczywa taki ogrom energii i siły, jakim się żadna inna klasa społeczna poszczycić nie może. Przeto też wszyscy, którzy poznali już wartość i cel organizacji zawodowej mają obowiązek, aby swą nieuświadomioną brać oświecać i dla wspólnych szeregów pozyskiwać, bo tylko wtenczas zwycięstwo nasze będzie pewnem, gdy wszyscy stać będziemy w jednym szeregu, przejęci jedną ideją i prowadzeni jedną myślą!

Związek pracodawców w celu zwalczania żądań robotniczych.

W „Neue Zeit“ tow. Emil Fischer z Hamburga kreśli obraz prób połączenia organizacji przedsiębiorców. W początku roku bieżącego „Związek pracodawców w Hamburgu i Altonie“ zwrócił się do innych podobnych związków z propozycją założenia ogólnego związku pracodawców na całe Niemcy. Myśl ta znalazła bardzo przychylne przyjęcie między panami fabrykantami. Zebrali się więc na narady w tej sprawie do Hamburga, a potem do Berlina. W Berlinie na posiedzeniu 17 stycznia w hotelu „Kaiserhof“ zgromadzeni przedstawiciele związków kapitalistycznych postanowili wybrać komitet z 11 członków, żeby opracować projekt połączenia wszystkich organizacji pracodawców w jeden związek pod nazwą: „Ogólny niemiecki związek pracodawców“. Jednocześnie do agitacji za zjednoczeniem przemysłowców w walce z robotnikami wziął się znany „Centralny Związek przemysłowców niemieckich“. Związek ten jest organizacją wielko-kapitalistycznych przedsiębiorstw, mającą na celu popieranie ich interesów wobec rządu i prawodawstwa. Jego dążeniem są wysokie cła, nieograniczona możność obdzierania kupujących przez syndykaty zapomocą wysokich cen, wreszcie zupełne

skrępowanie organizacyi robotniczych. On to zbierał pieniądze na agitacyą za prawem cuchthauzowem i z jego rąk otrzymał rząd 12 tysięcy marek na tę agitacyę. Ten „centralny związek“ domagał się, aby jemu powierzono kierownictwo nowej organizacyi pracodawców niemieckich.

Lecz tu wynikły nieporozumienia. Większość pracodawców oznajmiła, że nie chce, aby nowy związek w jakikolwiek sposób mieszał się do polityki, a zwłaszcza, aby agitował przeciw wolności stowarzyszeń robotniczych. Jest to bardzo zrozumiałe, gdyż wielu kapitalistów rozumie, że to byłaby woda na młyn socyaldemokracji.

Przytem chcą oni, żeby ich związek miał przy najmniej z początku możliwie niewinną postać. Dlatego też chcą, żeby „walka była prowadzona równą bronią“, to jest, żeby kapitaliści i robotnicy mieli jednakowe prawo łączenia się w związki (choć celem ich jest rozbicie związków robotniczych tak, żeby robotnicy mieli tylko „prawo“ łączenia się, bez możliwości korzystania z tego prawa). Nadto wynikły jeszcze sprzeczki co do tego, czy przyjmować do „związku pracodawców“ właścicieli zakładów drobnych, a zwłaszcza rzemieślniczych. „Centralny związek przemysłowców niemieckich“ tego sobie nie życzył, bo chciał, żeby wszystko było w rękę wielkokapitalistycznych „grubych ryb“. Strona przeciwna znów chciała uwzględnić interesa rzemieślników.

Wreszcie do porozumienia nie doszło i ogólnego związku pracodawców niemieckich nie założono. Lecz praca nad stworzeniem jedności organizacyjnej kapitalistów trwa dalej. „Centralny związek przemysłowców niemieckich“ założył 12 kwietnia t. r. „Główne biuro niemieckich związków pracodawców dla zwalczania nieusprawiedliwionych dążeń robotników“. Ma on nadzieję skupić dokoła tego biura wszystkie związki wielkich przemysłowców. Dotąd spotkał się on ze znacznym oporem, lecz w przyszłości, i to może niedalekiej, z pewnością łączność między związkami pracodawców wzrośnie.

Ciekawe nauki możemy wysnuć z nieudanych narad pracodawców. Przedewszystkiem widzimy, że nasi wrogowie dzielą się na dwa obozy i różnią się co do środków walki przeciwko nam. Wielcy przemysłowcy uważają, że polityczny ruch socyaldemokracji zagraża im bardziej niż ruch strejkowy i dlatego chcą koniecznie skrępowania agitacyi socyalistycznej. Dlatego też związki pracodawców, organizowane przez nich gorliwie zajmują się polityką.

Przeciwnie właściciele drobnych zakładów nie tak bardzo dbają o politykę. Dla nich konkurencya wielkich zakładów fabrycznych jest o wiele niebezpieczniejszą i prędzej im zagraża wywłaszczeniem, niż socyalizm. Lecz walki strejkowej boją się oni niezmiernie, może nawet więcej niż wielcy kapitaliści, gdyż wielu z nich trzyma się dotąd jedynie przez nadmierny wyzysk robotników. Tu znowu jednak występuje na jaw inna różnica. Wielkokapitalistyczne związki przedsiębiorców za główny oręż w walce

strejkowej uważają masowe wydalenia robotników i skrępowanie organizacyi zawodowych. Mają oni bowiem do czynienia tylko z rzadkimi, lecz ogromnymi strejkami, w których tylko organizacya może zapewnić robotnikom zwycięstwo. Wiedzą też, że robotnicy tak czy inaczej muszą do nich wrócić. Inaczej jest z drobnymi przemysłowcami. Ci mają do czynienia z całym szeregiem drobnych walk strejkowych, wybuchających raz po raz to w tym, to w innym zakładzie.

Wyrzucenie robotników na bruk jest dla nich nieprzydatnym i nawet niebezpiecznym środkiem walki, bo robotnicy mogą sobie pójść precz z danego warsztatu w inne miejsce i więcej nie wrócić. Wolność przesiedlania się jest dla tych panów o wiele bardziej nienawistną, niż wolność związków (ostatecznie małe strejki mogą być prowadzone i bez związków, gdy tylko robotnicy mają dokąd odejść). Oto dla czego drobni przemysłowcy kładą główny nacisk na organizacyę, kierującą sprowadzaniem i przyjmowaniem robotników. Ich ulubionym środkiem w walce z ruchem zawodowym są „czarne księgi“, do których się wpisuje nazwiska wydalonych lub strejkujących robotników, aby nigdzie nie mogli znaleźć pracy. Tak samo lubią oni posługiwać się sprowadzaniem strejkbrecherów. Tak więc ich zwykłe środki walki są inne, niż środki walki wielkich przedsiębiorców. Dlatego trudno im na razie stworzyć wspólną organizacyę walki z ruchem robotniczym.

Trudność ta jednak może być tylko czasową. W każdym razie nie przeszkodzi ona związkom wielkokapitalistycznym w krótkim czasie zebrać się pod przewodnictwem „centralnego związku przemysłowców“ do wspólnej walki z organizacyami robotników. Coraz głośniej krzyczą słuźalcy wyzyskiwaczy o potrzebie łączności przeciw „niesłychanym żądaniom“ związków robotniczych. Czekają nas czasy ciężkich walk, kiedy robotnicy tylko przy wyczerpaniu wszystkich swoich sił, tylko przy złączeniu jaknajściślej swych zastępów będą mogli stawiać opór połączonym siłom kapitalistów.

Lecz może właśnie nacisk zjednoczonych wyzyskiwaczy będzie tym młotem, który wykuje nasz najpotężniejszy oręż — jedność robotniczą!

Z ruchu robotniczego na Górnym Śląsku.

Ruch zawodowy na Górnym Śląsku przybiera w ostatnich czasach coraz szersze rozmiary. Dowodem tego jest wzrastająca liczba zorganizowanych robotników. Zgromadzenia, jakie się odbywają w Katowicach, Gliwicach i Niedobrzycach (tylko w tych miejscowościach mamy lokale) są bardzo licznie zwiedzane. Z rozpoczęciem robót na budowach powstał przeważnie ruch u murarzy. Widząc to klerykali, zaczęli na gwałt zakładać związki swoje, by nie dopuścić swych owieczek do związków centralnych. Na szczęście uświadomienie robotników o tyle naprzód postąpiło, że związki klerykalne pod dowództwem X. Stephana

liczą po kilka zaledwie członków w niektórych miejscowościach. A i ci członkowie, przekonawszy się o szczerości panów centrowców, darują im swoje składki i wstępują do związku centralnego murarzy. Do rozwoju ruchu zawodowego wśród murarzy, przyczyniają się i panowie przedsiębiorcy sami, przez swoje wyzywające postępowanie. Na przykład, kiedy murarze u przedsiębiorcy budowlanego p. Kutzego w Laurahucie upomnieli się o podwyżkę płacy, to pan Kutze dał im taką odpowiedź: „So lange Polen in Ober-Schlesien sind, giebt's nicht einen Pfennig mehr“. Tak sprowokowani murarze zaraz się wszyscy wpisali do związku. Niektórzy panowie polierzy starają się przeszkodzić ruchowi, odbierając swym murarzom kartki, rozdawane na budowlach z zaproszeniem na zgromadzenia. Okazuje się to już nawet zbyt cieżkim, gdyż tutejsi murarze są tego przekonania, że tylko silna organizacja, jakim jest związek centralny z swymi 100.000 członków może im dopomóc.

Majstrowie są pewni, że murarze nie zadowolnią się w tym roku marną płacą 27 i 28 fen. na godzinę. W całych Niemczech takiej płacy dla murarzy już niema, nawet w zapadłych dziurach, jaka jest w tak bogatym okręgu przemysłowym, jak jest Górny Śląsk. Dotychczas dumni majstrowie wogóle ignorowali całą organizację. W przeszłym roku niedali nawet żadnej odpowiedzi na piśmienne żądania organizacji. Zato podczas strejku bytomskiego postępowali z całą bezwzględnością. Niestety w Bytomiu majstrowie mieli dużo sprzymierzeńców. Nietylko policja pomagała zdusić strejk, ale nawet ciemni górnicy i cieśle wrogo odnosili się do strejkujących.

W tym roku zawziętość majstrów zwiększa się jeszcze. Porozumieli się między sobą i podobno postanowili wyrzucić z budowli wszystkich niezadowolnionych robotników na 10 tygodni. A jeśli i wtedy jeszcze nie upokorzą się murarze, to majstrowie zawieszają roboty jeszcze na 4 tygodnie.

Mąż zaufania związku murarzy, kolega Baude, oświadczył na zgromadzeniu, że organizacja potrafi sobie dać radę z zawziętością butnych panów majstrów. Organizacja nie dopuści, aby majstrowie zorganizowanych murarzy wyrzucili na bruk, a w razie potrzeby wyśle ich na swój koszt na roboty do Niemiec. Majstrowie muszą się raz przekonać, że organizacja robotnicza ma siłę i potrafi ją w walce o polepszenie bytu zadokumentować. Ale na to i nam trzeba na Górnym Śląsku silnej organizacji. Nie możemy przecież liczyć tylko na naszych kolegów w innych miejscowościach, ale sami własnymi siłami musimy naszą lepszą przyszłość budować. Na całym Górnym Śląsku mogą za wzór nam służyć zorganizowani koledzy z Zabrze. Choć tam nie mamy lokalu, organizacja jest tak doskonała, że każdej chwili możemy się przez mężów paufania z naszymi kolegami porozumieć. Kolega Baude mówił jeszcze o obowiązkach zorganizowanego robotnika, żeby obecnie nie pozwolił się użyć za smyka (strejkbrechera) i przeszkadzać innym kolegom w walce o polepszenie bytu. Gdyż organizacja przedsiębiorców postanowiła dostar-

czać z Górnego Śląska murarzy do miejscowości, gdzie strejkują robotnicy. Obecnie poszukują smyków do Gdańska. Niechaj żaden murarz tam nie jedzie. Licznie zebrani uczestnicy zaproteścowali przeciw uchwale zjazdu przedsiębiorców budowlanych, którzy na ostatnim zjeździe postanowili sprowadzać w czasie strejku smyków z Górnego Śląska. Zgromadzeni oświadczyli, że postarają się, ażeby żaden kolega nie wyjeżdżał więcej do miejscowości, gdzie koledzy walczą o polepszenie bytu.

Cegla.

Przegląd robotniczy.

— Kiedy robotnik jest uprawnionym do pobierania renty na zupełną niezdolność do pracy? Na pytanie to bodaj byłby ktoś wstanie dać dostateczną odpowiedź, czytając umotywowania wyroku, jaki w tych dniach odebrał pewien nieszczęśliwym wypadkiem dotknięty robotnik od państwowego urzędu zabezpieczeń. Wyraźnie tam bowiem powiedziano: „Skarżący poniósł przez nieszczęśliwy wypadek dnia 18 września 1901 r. szereg obrażeń ciała, które zdolność jego do pracy we wszystkim stopniu obniżają. Według orzeczenia lekarza dr. Wagnera w Bytomiu z dnia 28 sierpnia 1902 r. znajduje się u poszkodowanego na lewej stronie czaszki dziura o 2 centymetry średnicy przez którą wyraźnie widzieć można drganie mózgu. Z tego powodu odczuwa poszkodowany lekki zawrót w głowie i widoczną słabość. Na prawe oko zupełnie zaniwidział, na lewym zaś zmniejszyła się siła wzroku do sześć ósmych. Lewa noga wykazuje osłabienie średniego stopnia, niedozwalające jej zupełnego używania. W końcu niemożę poszkodowany z powodu ubezwładnienia wielkiego palca zupełnie posługiwać się lewą ręką. Poszkodowany może więc wykonywać tylko lekką służbę dozorcę. Przyznana mu przeto przez sąd polubowy renta we wysokości 80 procent uważać należy za wystarczającą“. — Całe to umotywowanie wyroku przemawia przecież, że biedny ten inwalida jest zupełnie niezdolny do pracy. Bo cóż właściwie potrzeba jeszcze, aby otrzymać całkowitą rentę?

— Ustawa przeciw zrywaniu kontraktów. Przed tygodniem przedłożony został sejmowi pruskiemu projekt ustawy, mającej na celu utrudnienie robotnikom rolniczym i służbie zrywanie zawartych z pracodawcami kontraktów. W lutym b. r. stawili junkrzy w sejmie odnośny wniosek a minister rolnictwa, znany generał Podbielski, przyrzekł, że rząd uwzględni żądania ich, co też w stosunkowo bardzo krótkim czasie nastąpiło. Rząd bowiem zawsze ma pod ręką ustawy, jeżeli chodzi o interesa możnych, żądania robotnicze doznają przewleknięcia i w większej części bywają zapomniane. Z pewnością, że nie tak nie jest naglącego, jak ustawa o ochronie robotników budowlanych, lecz na nią robotnicy pewno długo jeszcze czekać będą.

Projektowane prawo zagraża karą pieniężną, do 150 m. lub aresztem: 1) każdemu pracodawcy, który przyjmuje w służbę lub do roboty ludzi, którzy zerwali ugodę z poprzednim pracodawcą, 2) każdemu pośrednikowi przy godzeniu robotników lub służby, którzy kontrakt złamali, 3) każdemu, któryby robotników lub służbę do zerwania kontraktu nakłaniał. W razie powtórnego przekroczenia grozi kara od 200—600 mk. — Karą pieniężną do 150 mk. ma być karany kto nie wystawi służbie lub robotnikowi rolnemu piśmiennego świadectwa po ukończeniu służby.

Lipska „Volks-Ztg.” przypomina, że przed stu laty zniesiono poddaństwo w Prusach. Gdyby przewidywano że po stu latach takie prawo będzie możliwem, nie kwapionoby się tak ze zniesieniem niewolnictwa.

Wobec stosunków, jakie wytwarza ustawa służbowa, dziwić się nieraz nie można, że czeladź dworska i robotnicy rolni opuszczają bezczeszczących ich godność ludzką agraryuszów.

— W Toruniu zaprowadziła fabryka obuwia Kunze i Kittler na żądanie swych robotników dziesięciogodzinny dzień roboczy.

— **Brutalność pracodawców.** Pewnemu robotnikowi wskazało biuro wskazywania pracy berlińskich pracodawców metalurgicznych pracę w fabryce Swidlińskiego, gdzie jednakowoż, gdy robotnikowi przedłożono rewers, iż do organizacyi zawodowej nie wolno mu przynależeć, tenże rewers nie podpisał i roboty nie przyjął. Przy ponownem przedstawieniu się w biurze pośrednictwa pracy wyciśnięto na legitymacyi robotnika stempel, który wobec innych pracodawców go oznaczał, aby do roboty nie został przyjęty. Robotnik za poradą współtowarzyszy udał się raz jeszcze do biura, żądając usunięcia oznaczającego go stempla. Co też po długich korowodach uczyniono, lecz przy powrotem oddaniu legitymacyi, jako dodatek, uderzono go silnie w policzek. Naturalnie, że robotnik bijącego zaskarżył sądownie. Ale z tego widzimy, do jakiego stopnia doszła już zuchwałość pracodawców, którzy znienawidzonych im robotników zorganizowanych poniewierają. Czyż wobec takiego postępowania nie jest usprawiedliwioną walka klasowa robotników?

— **Dziesięciogodzinny dzień pracy** zaprowadził od 2 maja r. b. zarząd miasta Konstaneyi w Badenii na wniosek socyaldemokratycznych radców dla robotników, zatrudnionych na koszt miasta. Dotąd istniał 11 i 12-godzinny czas pracy.

— **Skrócenie czasu pracy przez związki zawodowe.** Blisko 40.000 drukarzy wywalczyło z pomocą swej organizacyi dziesięciogodzinny dzień roboczy. Zawody, połączone w związku rzeźbiarzy, otrzymały z jego pomocą znaczne obniżenie czasu pracy. Statystycznie udowodnioną jest rzeczą, że z pomocą swych związków otrzymało w 50 miejscowościach 68.032 robotników przemysłu drzewnego skrócenie czasu pracy od $\frac{3}{10}$ do 8 godzin tygodniowo, dalej 32.711 murarzy w 27 miejscowościach obniżyło czas pracy o 3 do 6 godzin tygodniowo. Naturalnie, że skrócenie czasu pracy nie jest wszystkiem, o co starają się organizacje zawodowe i przedstawia tylko część skutków działalności organizacyi zawodowych.

— **Ogromny postęp** wykazują nakłady gazet związkowych. — Centralny organ związku metalowców „Metallarbeiter-Zeitung” wychodzi obecnie w 170.700 egzemplarzach. — Organ murarzy „Grundstein” w 130.000 egzempl. — „Holzarbeiter-Zeitung”, centralny organ robotników przemysłu drzewnego w 90.000 egzempl. — Gazeta górnicza „Bergarbeiter-Zeitung” w 80.000 egzempl. Śmiało więc twierdzić można, że z rozwojem związków postępuje i oświata ludu roboczego.

— **Zwycięstwo angielskich związków zawodowych.** Stan rzeczy stworzony w Anglii wyrokiem sądowym w sprawie kolei Taffwale zagrażał jak wiadomo dalszemu rozwojowi ruchu zawodowego w Anglii.

Odtąd bowiem sądy przyznawały przedsiębiorcom za straty poniesione wskutek strejku odszkodowania z funduszów związków zawodowych i jako zbrodnie karały stawianie pikiet (straży) strejkowych, usuwających strejkbrecherów.

W walce przeciw temu stanowi rzeczy robotnicy angielscy poszczycić się mogą znacznem zwycięstwem. Parlamentarny komitet związków zawodowych wypracował następujący projekt ustawy, który został przed 2 miesiącami wniesiony w Izbie gmin.

1. W czasie wybuchu i przebiegu sporów przemysłowych dozwolonem ma być jednej lub więcej osobom, występującym w imieniu trades-unionu lub innego związku, znajdując się w pobliżu w domu lub na placu, celem odbierania lub udzielania informacji, celem spokojnego odradzania lub namawiania osób do pracy, albo dla wszystkich tych celów zarazem; czynności te, o ile wykonywane są bez użycia przymusu nie mają być uważane za strzeżenie i obsadzanie w znaczeniu siódmego ustępu ustawy, dotyczącej sprzysiężenia i ochrony własności z roku 1875.

2. Porozumienie się lub związek dwóch lub więcej osób w celu wykonania albo polecenia wykonania czynności, zmierzającej do rozpoczęcia lub poparcia sporu przemysłowego nie ma być zaskarżalnym, o ile czynność ta, wykonana przez jedną osobę, zaskarżalna nie jest.

3. Trades-union albo związek nie może być zaskarżonym o wynagrodzenie szkód wyrządzonych przez członków trades-unionu lub związku, z wyjątkiem, jeśliby udowodnionem zostało, że członkowie ci działali w myśl i pod osłoną autorytetu trades-unionu lub związku. Cel tego przedłożenia jest jasnym. Związki zawodowe bronią swego prawa, stawiania pikiet strejkowych i swych funduszów i uniemożliwiają skargi o sprzysiężenie.

Dnia 22 b. m. w drugim czytaniu powyższe przedłożenie, poparte przez partję liberalną, posłów irlandzkich i oczywiście robotniczych, przyjęte zostało większością, 39 głosów. Jest to znaczne zwycięstwo parlamentarne związków zawodowych. Na razie, zanim projekt przejdzie przez komisję i izbę wyższą, zwycięstwo to jest przedewszystkiem moralnem, wątpić atoli nie można, że tylko od dalszej agitacyi i presyi na czynniki ustawodawcze ze strony robotników, zawisła jest zamiana tego zwycięstwa moralnego na faktyczne.

— **Krwawe rozruchy we Włoszech.** W miejscowości Cerniola i Foggia (koło Neapolu) powstały rozruchy robotnicze. Mianowicie robotnicy rolni żądali tam podwyższenia płacy i obniżenia liczby godzin pracy. Gdy pracodawcy na to się nie zgodzili, robotnicy (chłopi) zaczęli demonstrować. Wysłano przeciw nim wojsko. Demonstranci zaczęli wojsko obrzucać kamieniami i dali kilka strzałów rewolwerowych. Rany odniósł komisarz policyi i kilku żołnierzy. Wojsko dało wtedy salwę. Dwóch demonstrantów zabito, kilku roniono. Miasto obsadziło wojsko. Uwieczono 70 osób.



Strejki.

W Gnieźnie zaprzestali pracy murarze, przynależący do związku chrześcijańskiego. Większa część tamtejszych murarzy jednak jest niezorganizowana, dla tego wynik strejku niepewny.

W Szamotułach i Zielonogórze strejk murarzy zakończył się znacznym podwyższeniem płacy, która odtąd na godzinę wynosi 36 i 37 fen. Czas pracy trwa jak dotąd 11 godzin dziennie, zgodzono się tylko w sobotę pracować do 6 wieczór bez straty zarobku. Na jesień chcą się majstrowie układać o warunki robocze na przyszły rok. Jeżeli do tego czasu do

zuchu zarobkowego przyłączają się murarze z Wronek i Obornik, natenczas będzie można przeprowadzić 10-godzinny dzień roboczy w dość wielkim okręgu. Strejk był zagrożony przez murarzy, przynależących do związku chrześcijańskiego, którzy przybywali jako ochetni.

W Pile pracują polierzy z uczniami i około 15 czeladzi; strejkujący znaleźli pracę w okolicznych miasteczkach, majstrowie więc teraz są w wielkich opałach, bo robota nagli.

W Berlinie wybuchł 10 maja strejk piekarzy, który swym ogromem i przebiegiem zainteresował cały ogół robotniczy. Najważniejszym żądaniem obok podwyższenia płacy jest usunięcie wikt i mieszkania czeladzi u majstrów. Dnia 10 b. m. odbyło się wielkie publiczne zebranie piekarzy, na którym prawie wszyscy obecni głosowali za natychmiastowem rozpoczęciem strejku i przeszło 5000 czeladzi piekarskiej jeszcze w ten sam wieczór nie stawilo się do pracy.

Rokowania w celu pokojowego załatwienia żądań robotników piekarskich toczyły się już od kilkunastu tygodni, lecz majstrowie na wszelkie propocycye dawali wydrwiwające odpowiedzi, na ostatni do nich wysłany cyrkularz, odpowiedziała wielka ich część obelgami, jeden nawet z majstrów posunął się do tego stopnia brutalstwa, że odesłał cyrkularz powalany kalem.

Czeladzi nie pozostawało w końcu nic innego, jak przystąpić do strejku, aby panów nauczyć rozum i większego poszanowania czeladzi. Załedwie strejk się rozpoczął, znaleźli się majstrowie w okropnych opałach. Strejkbrecherzy, którymi się majstrowie odgrządzali podczas rokowań, nie przybyli. Publiczność berlińska stanęła po stronie strejkujących. Majstrowie widząc teraz jakiego nagotowali sobie bigosu, zaczęli coprędzej biedz do biura komitetu strejkowego, aby podpisać się na żądania czeladzi. Natłok majstrów do biura był czasami tak wielki, że musiano biuro zamknąć i majstrów partiami wpuszczać. W ciągu 7 dni, bo do poniedziałku 16 b. m. zgodziło się na warunki strejkujących 1870 piekarni, zatrudniających 4200 czeladzi. Obecnie pozostaje jeszcze w strejku około 750 czeladzi.

Do strejku piekarzy przyłączyli się także cukiernicy i postawili to same żądania.

W Berlinie istnieje także Towarzystwo polskich piekarzy, którzy z powodu powyższego strejku ogłosili w „Dzienniku Berlińskim“ wprawdzie trochę dziwną i naiwną odezwę, lecz mającą w każdym razie uczciwe zamiary. Dla przykładu pewnych kół w Poznaniu zamieszczamy ją w dosłownem brzmieniu:

Aczkolwiek Towarzystwo piekarzy polskich nie jest wcale zwolennikiem socyalnej demokracji, to zapatrując się na obecne stosunki w naszym zawodzie, musimy sobie powiedzieć, że w obecnej walce siły nasze powinny się znajdować po stronie strejkujących.

Czytelnikom „Dzien. Berl.“ niewątpliwie jest wiadomem, że wybuchło od zeszłego wtorku, dnia 10 b. m. ogólne bezrobocie w zawodzie pracowników piekarskich, tak zw. strejk parcyalny, gdyż pewna część pracodawców i właścicieli piekarni nie zechciała uwzględnić nader skromnego żądania pracowników celem polepszenia stanu. Wszelkie próby, nalegania, próby ugodowe, uczynione kilka razy pracodawcom, nie odniosły skutku.

Na ogólnem zebraniu pracowników zawodu piekarskiego, które się odbyło dnia 10-go b. m.

w wielkiej sali „Neue Welt“, uchwalono, aby jeszcze dziś pracę zaprzestać.

Członkowie tutejszego Tow. Piekarzy Polskich aczkolwiek są wrogami niemczenia się przez łączenie się zawodowe z kolegami niemieckimi, są wobec nich tyle kolegami, że wszyscy odeszli od pracy w tych piekarniach, w których żądań pracobiorców nie uwzględniono.

Odzywamy się zatem do Szan. Polonii i prosimy usilnie ją, żeby była tyle solidarna, by li tylko z tych piekarni i składów mlecznych kupować zechciała pieczywo, które są zaopatrzone w oknach wystawnych plakatami (białemi z czerwonym brzegiem) potwierdzone pieczęcią „Verband der Bäcker“ na dowód, że tu są uwzględnione żądania czeladników“.

O łaskawą solidarność w tej sprawie i uwzględnienie niniejszej próśby szanownych rodaków uprasza

Zarząd Tow. Piekarzy Polskich w Berlinie.

Także w **Berlinie** strejkują już od 9 tygodni 600 pozłotników, którzy strejkiem zapobiedz chcą dalszemu obniżaniu zarobków.

W Lipsku ukończył się częściowem zwycięstwem strejk odlewaczy czeionek, który trwał blisko całych 6 miesięcy.

We Lwowie przeprowadzili zwycięzko strejk malarze i lakiernicy. Majstrowie przyznali robotnikom szereg ustępstw, przede wszystkim skrócenie czasu pracy do 9 i pół godzin dziennie, podwyższenie płac wedle żądania robotników i ograniczenie liczby terminatorów.

Rozmaitości.

Robotnik drukarski prezydentem ministrów. Nowy prezydent ministrów australskiego państwa związkowego, I. C. Watson, pochodzi z proletaryatu, liczy 37 lat, urodził się jako dziecko angielskich rodziców w Chili i w wczesnej młodości przybył z rodziną do Nowej Zelandyi. Po skończonej nauce w szkole ludowej, zatrudnionym był jako zeccer przy wielkim dzienniku. Niestrudzenie pracował nad rozszerzeniem swych wiadomości. Wkrótce w ruchu zawodowym i życiu politycznem zaczął odgrywać znaczącą rolę; wysoko ceniono jego wiedzę w zakresie ekonomii społecznej. Do parlamentu związkowego wybrano go w 1901 r. Prócz prezydium przyjął także tekę ministra finansów.

Ofiarność posła robotniczego. Robotniczy poseł angielski W. R. Cremer, dawny członek międzynarodówki, otrzymał przed paru miesiącami w uznaniu zasług koło propagandy pokoju nagrodę Nobla w wysokości 150.000 marek. Cremer był robotnikiem drzewnym poprzednio i założył stowarzyszenie robotników tego zawodu. Międzynarodówka natchnęła go dwiema ideami: polityki robotniczej i braterstwa ludów; służył im odtąd wiernie. Nagroda Nobla dawała mu możność spędzenia reszty życia bez trosk materialnych. Cremer wolał atoli pozostać nadal ubogim i otrzymane 150.000 m. oddał na rzecz angielskiej ligii międzynarodowego sądu rozjemczego. Za warunek jednak postawił, że dwie trzecie zarządu ligi stanowić będą robotnicy, „ponieważ robotnicy w

najbliższej przyszłości będą panami Anglii". Ofiarę tę, świadczącą o niezwykłym zaparciu się siebie samemu przyjęła burżuazyjna prasa angielska wyrazami podziwu i uznania.

Długość linii kolejowych i liczba mieszkańców. Pomiędzy państwami europejskimi mają Niemcy największą długość linii kolejowych. Nie zajmą jednak Niemcy pierwszego miejsca pod tym względem, gdy porównamy długość tę z ilością mieszkańców. Pierwszeństwo należy się Francji, która według obliczeń statystycznych, ma na 10 tysięcy mieszkańców 11,3 klm. szyn, a zatem więcej niż 1 metr na 1 człowieka. Żadna część świata nie może się pochwalić takim rozgałęzieniem kolei. Mała Belgia ma tylko 9,7 klm. na 10 tysięcy ludności, „potężne Niemcy” (jak powiada statystyk francuzki) 9,4 klm., Wielka Brytania 8,5, Austria 8 klm. Reszta państw pozostaje znacznie w tyle. Nawet Rosja, wykazująca obecnie największy coroczny przyrost dróg kolejowych, jakkolwiek nie jest gęsto zaludniona, ma tylko 4,4 klm. na 10 tysięcy, Włochy tylko 4,9.

Naturalnie w zestawieniu powyższem może wkrótce zająć zmianna, a szczególnie, gdy projektowane koleje rosyjskie będą ukończone.

Co się tyczy Francji, to rozwój kolejowy postępował w ostatnich latach regularnie i to o 700 klm. rocznie. Obliczenia wykazują, że w przeciągu pół wieku, t.j. w chwili, gdy przywileje prywatnych towarzystw kolejowych wygasną, wypadnie na każdego Francuza 2 m. długości linii kolejowej, 1 klm. linii telegraficznej i $\frac{1}{2}$ mtr. długości dróg wodnych. Wartość metra kolejowego wynosi przeciętnie 300 koron, udział w linii telegraficznej i żeglugi liczony też po 100 koron, wynosić będzie razem 400 koron, co by znaczyło, że na każdego Francuza już przy urodzeniu wypadnie 400 koron z tytułu środków komunikacyjnych.

Nowe światło „elektrusion“. Inżynier Emanuel Czerwenka w Pradze skonstruował wynalazek, który stanowi przewrót w fabrykacji lamp. Już dawniej znane były i używane lampy spirytusowe, w których spirytus ogrzewał i rozżarzał koszulkę żarową. Wadą tych lamp było jednak to, że koszulka nie żarzyła się dobrze, gdyż para spirytusowa, wychodząca pod małym ciśnieniem, nie mieszała się intensywnie z powietrzem, skutkiem czego płomień był mały, a dużo niespalonego spirytusu uchodziło w powietrze. Oprócz tego musiano używać knotu, wkońcu zaś zachodziła obawa eksplozji, tak samo, jak przy lampie naftowej. Naczynie, zawierające spirytus, znajdowało się pod płomieniem, skutkiem czego miała lampa spirytusowa, używana szczególnie w Niemczech, wygląd zwykłej lampy naftowej.

Wszystkie przytoczone powyżej wady lampy spirytusowej usunął inżynier Czerwenka swoim wynalazkiem, wywołującym sensację na wystawie spirytusowej w Wiedniu. Zbiornik ze spirytusem znajduje się nie tuż przy płomieniu, lecz w dowolnym miejscu (wyżej niż płomień), tak, że obawa eksplozji jest wykluczona zupełnie. Spirytus dochodzi do lampy za pomocą rurek; obok lampy znajduje się pojedynczy aparat, zamieniający spirytus w gaz. Ze względu na to, że zbiornik ze spirytusem znajduje się wyżej niż płomień, działa gaz spirytusowy z większym, niż dawniej ciśnieniem na koszulkę żarową. Przez szereg

dalszych zmyślnych ulepszeń otrzymujemy światło, nieustępujące w niczem elektrycznemu, a tańsze, niż elektryczne. Jeden litr spirytusu wystarcza na 20 godzin; gdyby litr spirytusu kosztował 30 halerzy (tyle kosztuje na wystawie spirytusowej we Wiedniu), wyniosłoby koszt jednego płomienia 1,3 halerza na godzinę. Zapalić i gasić lampę spirytusową można tak, jak elektryczną, zapomocą pociśnięcia guzika.

W Austrii rozpowszechnia się te lampy dopiero wtedy, gdy cena spirytusu potanieje.

Od redakcyi

St. St. w Buku. Czemu na list niedostaliśmy odpowiedzi? — Chwilowo niepodobna nam tam przybyć, prosimy o przybycie do nas. Kosztu wrócimy. W którąkolwiek niedzielę przed południem.

Głos Robotniczy we Lwowie. Numer 18 był ostatnim, który odebraliśmy. Dlaczego nie odbieramy w dalszym ciągu?

Tow. B. na Górnym Śląsku. Serdeczne dzięki, prosimy częściej o nas pamiętać.

Tow. K. L. w Tor. Książeczki te wychodzą w Krakowie i można je także przez nas sprowadzać, są bardzo zrozumiale napisane i nadzwyczaj pouczające. — Protokół taki kosztuje z przesyłką 50 fen. Księgarnia tow. P. Mletzkiego w Poznaniu, Szeroka ulica 21.

Bacność! Murarze! Bacność!

W środę, 25 maja 1904 o godz. 8 wiecz. odbędzie się w lokalu p. Somera w Jeźcach, ulica Jadwigi 16

posiedzenie delegatów budowlanych.

Porządek dzienny:

1. Zadania delegatów.
2. Zebranie dan statystycznych o obecnie płaconych zarobkach.
3. Rozmaitości.

Koledzy! Każda budowla musi być na tem posiedzeniu reprezentowana przez jednego delegata, tam więc, gdzie dotąd jeszcze delegata nie wybrano, powinno to niezwłocznie nastąpić.

W niedzielę 5 czerwca 1904 o godz. 12 $\frac{1}{2}$ w południe.

Zebranie członków stowarzyszenia w Poznaniu.

Porządek dzienny.

1. Rozwój organizacji robotniczych
2. Sprawozdanie o statystyce płaconych obecnie zarobków.
3. Odczytanie tych budowli, które 25 maja reprezentowane były przez delegata na posiedzeniu, oraz nie zestawie tych budowli, które nie były reprezentowane.
4. Rozmaitości.

Inhalts-Verzeichnis.

Ein Attentat der Posener Malermeister auf die Zentral-Organisation der Gehilfen.
Eine Million Mitglieder.
Arbeitgeber-Verband.
Arbeiterbewegung in Ober-Schlesien.
Arbeiter-Rundschau.
Streiks- und Lohnbewegungen.
Verschiedenes.